

Piotr C. Kowalski czasem maluje obrazy, a czasem pozwala, żeby malowały się same. Gdy zaczynał tworzyć, nakładał na nie dużo farby. Zamiast malować pędzlami i mieszać farby na palecie, wyciskał je na płótna prosto z tubki. Gdy farba wyschła, stawała się twarda i odstawała od obrazu. Z daleka wyglądała jak kolorowe kropki, a z bliska przypominała kolce. Artysta lubił też zamieniać codzienne przedmioty w dzieła sztuki. Farbę wycisnął na rower, ubrania, a nawet na żarówkę! W ten sposób zwykłe rzeczy robiły się tęcze i najeżone.

Zazwyczaj artyści malują w swoich tzw. pracowniach, na sztaludze i pędzlami. Tworzą wiele obrazów, które po skończeniu przechowują w tej samej pracowni, w której powstawały. Piotr C. Kowalski zauważył, że malując w ten sposób, jego obrazy zajmują coraz więcej miejsca. Postanowił, że pracownia będzie przestrzenią dla obrazów, a on sam będzie pracował na zewnątrz: na łące, nad morzem, w żwirowni, nad stawem... Artysta, będąc w tych miejscach, zastanawiał się co zrobić, żeby jego dzieła były jak najbardziej naturalne - żeby najlepiej oddawały miejsce ich stworzenia. Pomysł przyszedł, gdy artysta zbierał jagody dla swojej córki. Wychodząc z lasu z pełnym słoikiem owoców, zauważył tabliczki informujące o tym, że las został czymś popryskany i jagody są zatrute. Artysta nie chciał ich wyrzucać i postanowił wykorzystać w inny sposób. Do trzech płócien poprzyciskał jagody, tak aby ich sok zostawił ślad. Artysta stworzył całą serię dzieł roślinno-owocowych. Malował wiśniami, cebulą, jabłkami, a nawet mchem. Swoje prace nazwał „bardzo smacznymi i niesmacznymi”.

Gdy pracował nad „owocowymi” płótnami, zamiast pędzli używał własnych dłoni. Postanowił też, całkowicie oddać swoje płótna naturze. Pozwolił, żeby woda, zwierzęta i rośliny, same malowały na zostawionych przez niego podkładach. Zaczął wkopywać czyste obrazy w ziemię, moczyć w wodzie, zostawiać pod drzewami – nawet na kilka miesięcy. Po tym czasie, na niektórych widać było błoto, na innych różne osady, czy ślady po spadających owocach. Obrazy namalowała natura!

Lasy i łąki nie były jedynymi miejscami przygotowywania prac. Niektóre z nich zostały stworzone na ulicach miast. Położone na drodze lub chodniku, zbierały pył z otoczenia. Ślady zostawiały przejeżdżające samochody i piesi. Na płótnie pojawiały się rysunki odbite spod spodu: kostka brukowa, asfalt, kręgi studzienki kanalizacyjnej. Taka technika nazywa się frotaż.

Pejzaż (inaczej krajobraz) to obraz przedstawiający przyrodę, np.: pola, niebo, morze, ale czasem też architekturę i ulicę. Czy obrazy Piotra C. Kowalskiego to pejzaż? Na pewno nie tradycyjny, ale przecież przedstawiający to, co nas otacza. Artysta mówił o swoich pracach w ten sposób: „obrazy malowane w pełnym słońcu, w cieniu, bez cienia, w schroniskach, na szlaku, na wodzie i pod wodą, na ogniu”. Malowane w takich miejscach są idealnym przykładem pejzażu. Pejzażu wyjątkowego i mówiącego nie ludzkimi, ale swoimi własnymi środkami.

Wystawa w Muzeum Współczesnym Wrocław jest największą jak do tej pory wrocławską prezentacją dzieł Piotra C. Kowalskiego.